

[ TEKST JUBILEUSZOWY ]

# Polskie społeczeństwo obywatelskie po trzydziestu latach

KAZIMIERZ Z. SOWA  
kzsowa@gmail.com

12

Spółeczeństwo obywatelskie jest jak miłość – wszyscy o nim mówią, ale każdy ma trochę co innego na myśli.

W pierwszych słowach tego krótkiego tekstu składałam przede wszystkim serdeczne gratulacje szanownej redakcji „Kwartalnika Trzeci Sektor” z okazji wydania pięćdziesiątego tomu tego czasopisma. W dzisiejszych czasach jest to jubileusz okazały, warty nie tylko otwarcia butelki szampana, ale także wyrażenia wielkiego uznania dla całego zespołu redakcyjnego. Szczególne wyrazy kieruję do sekretarza redakcji – profesor Magdaleny Dudkiewicz – która po latach znów wywołała mnie do tablicy, a której zasługi dla kwartalnika są zgola nieocenione. Chcę również powiedzieć, że to, że „Kwartalnik Trzeci Sektor” ukazuje się nieprzerwanie od kilkunastu już lat, świadczy nie tylko o *élan vital* redakcji, lecz również o przydatności pisma dla funkcjonowania i rozwoju polskiego trzeciego sektora.

A teraz – *ad rem*. Nawiązując do motta niniejszego tekstu, chcę wyznać, że gdy słyszę hasło „społeczeństwo obywatelskie”, przychodzi mi na myśl diagnoza nieodżałowanej pamięci profesora Jerzego Szackiego (1997), który kiedyś napisał (cytuję z pamięci), że czym jest społeczeństwo obywatelskie, tego do końca

nie wiadomo. Dla wielu badaczy zjawisk, które kryją się pod tym pojęciem, może być to opinia zaskakująca. Wiadomo przecież, że obejmuje ono organizacje pozarządowe, które zamiennie określa się mianem trzeciego sektora lub po prostu stowarzyszeniami społecznymi – zalicza się tu również rozmaite fundacje, które nie są stowarzyszeniami, a także tworzenie się *ad hoc* wielorakich ruchów i inicjatyw społecznych. Oczywiście nazwy te są w pełni uprawnione nie tylko dlatego, że są w powszechnym użyciu, ale przede wszystkim z tego powodu, że ich desygnaty stanowią bardzo ważne składniki społeczeństwa obywatelskiego. Zdarza się również czasem opinia, że społeczeństwo obywatelskie to po prostu społeczeństwo demokratyczne, ale taki pogląd rozmija się z prawdą. Autentyczne stowarzyszenia społeczne mogą – rzecz jasna – występować tylko w społeczeństwach demokratycznych, ale same nie są warunkiem koniecznym demokracji<sup>1</sup>.

Takie rozumienie pojęcia „społeczeństwo obywatelskie” – przez wyliczanie jego ważnych składników – jest, jak już wspomniałem, uprawnione, ale nie jedyne. Nazwałbym je ujęciem partykularnym lub profesjonalnym. Dla niektórych socjologów, do których i ja należę, pojmowanie pojęcia „społeczeństwo obywatelskie” ma nieco szerszy wymiar – na-

<sup>1</sup> Wielka Rewolucja Francuska uczyniła Francję państwem demokratycznym, ale już w pierwszym roku rewolucyjnych rządów uchwalono prawo antyzrzeszeniowe, które zabraniało tworzenia przez obywateli wszelkich zrzeszeń (*Loi de Chapelier*, 1790 rok). Pełne wycofanie tego prawa nastąpiło dopiero w 1901 roku (*Loi de Valdec Rochet*).

zwałbym je ujęciem holistycznym lub typologicznym. Jerzy Szacki nie podał definicji tak rozumianego społeczeństwa obywatelskiego, ale świetnie, choć zwięźle, je opisał. Pozwólę sobie ten opis przytoczyć. Po prze-studiowaniu literatury Jerzy Szacki pisze, że dorobek teoretyków społeczeństwa obywatelskiego: „polega w szczególności na pokazaniu, iż to, co nazywamy patetycznie **wolnością** [podkreślenie – K.Z.S.]<sup>2</sup>, nie sprowadza się do uroczystych aktów obalania tyrana, zmieniania ustroju, proklamowania demokracji i powalania rządów drogą wolnych wyborów, lecz obejmuje także, a może nawet przede wszystkim, trudniejszą do precyzyjnego zdefiniowania przestrzeń społeczną, gdzie obywatele robią na co dzień to, co chcą robić wyznaczając tym samym, nawet nie wiedząc i nie myśląc o tym, granice i kierunek tego co robi ich rząd” (Szacki 1997, s. 339).

Cytat ten wykorzystałem już na tych łamach przed kilkunastoma laty. Ale warto go przypominać bez końca. Są w nim bowiem zawarte dwie niezwykle ważne dla teorii społecznej myśli. Pierwsza, że o społeczeństwie obywatelskim możemy mówić tylko wówczas, gdy istnieje wyraźna, trwale określona i nieprzekraczalna granica między obszarem działalno-

ści rządu a obszarem wolnych działań obywateli. I druga, że granice kompetencji rządu są określone nie przez rząd, ale – świadomie lub nieświadomie – przez samych obywateli. Warto w tym miejscu dodać, że w wolnych społeczeństwach jest to możliwe tylko przy rzeczywistym funkcjonowaniu trójpodziału władzy<sup>3</sup>. Dlatego wszyscy skradający się po władzę dyktatorzy starają się ten podział osłabiać, aby go w końcu wyeliminować. Zaczyna się to zwykle od podkopywania niezawisłości sądów. W Polsce ten podział władzy jest obciążony „grzechem pierwotnym”. Polska konstytucja dopuszcza przedstawicieli władzy wykonawczej do udziału – z prawem głosu stanowiącego – we władzy ustawodawczej (większość czynnych ministrów, a nawet wiceministrów, zasiada równocześnie w polskim parlamencie). Takie rozwiązanie nie jest, rzecz jasna, deliktem konstytucyjnym, stanowi jednak poważne naruszenie zasady równowagi władzy.

Po tych ogólnych uwagach czas przejść do oceny kondycji polskiego społeczeństwa obywatelskiego widzianego z obu wymienionych wcześniej perspektyw: partykularnej i holistycznej.

Moja ocena współczesnego polskiego społeczeństwa obywatelskie-

<sup>2</sup> Dokonałem podkreślenia tego słowa, aby od razu powiedzieć, że dla przeciętnego Polaka pojęcie „wolność” oznacza przeważnie – a często włącznie – niepodległość narodową.

<sup>3</sup> Przyjęło się uważać, że podział władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą zawdzięczamy Monteskiuszowi i jego dziełu *O duchu praw*. Tymczasem nie jest to prawda. Autorem tego podziału był – i ciągle jest – Arystoteles (1964, ks. 4, rozdz. 11). Cóż, w czasach Monteskiusza nie było jeszcze prawa autorskiego.

go jest... ambiwalentna. W perspektywie partykularnej – bez większych zastrzeżeń – pozytywna. Co prawda dziś mamy „tylko” – jak podaje Stowarzyszenie Klon/Jawor – około 130 tysięcy stowarzyszeń rejestrowanych, a w Polsce Ludowej było ich aż około 360 tysięcy, w tym 349 organizacji o zasięgu ogólnokrajowym oraz 100 „stowarzyszeń wyższej użyteczności publicznej”<sup>4</sup>. Ale zdecydowana większość tamtych podmiotów nie była tym, czym się mianowała. Wszystkie bowiem organizacje działające w sferze publicznej pozostawały w Polsce Ludowej pod taką lub inną kontrolą ówczesnej władzy partyjno-państwowej. I dopiero niespodziewane, spontaniczne powstanie „Solidarności” – tego unikatowego w historii nowożytnej masowego ruchu społecznego, właśnie o obywatelskim charakterze – otwarło szeroko przestrzeń społeczną dla kształtowania się w Polsce społeczeństwa obywatelskiego.

Ale tej unikatowej szansy – piszę to z wielką przykrością – nie zdołaliśmy należycie wykorzystać. Co prawda dzisiejsze stowarzyszenia są zgoła czymś innym niż tamte z Polski Ludowej i większość z nich dobrze służy swoim członkom, także lokalnym wspólnotom. To samo można

powiedzieć o lokalnych ruchach społecznych, zwłaszcza miejskich. Na wielką pochwałę zasługują masowe protesty społeczne przeciwko demolowaniu sądów i w ogóle systemu polskiego prawa, na czele z konstytucją. Dobrze wywiązują się ze swoich zadań lokalne samorządy.

Niedługo jednak po pamiętnych czerwcowych wyborach 1989 roku my, polscy obywatele, rzuciliśmy się do zakładania partii politycznych i już w pierwszym roku istnienia Trzeciej Rzeczypospolitej utworzyliśmy ich kilkadziesiąt (piszę o tym w pierwszej osobie liczby mnogiej, sam bowiem brałem udział w zakładaniu jednej z nich, choć nigdy do niej ani żadnej innej nie wstąpiłem). Każda z tych partii marzyła o zdobyciu władzy, a liderzy widzieli się w roli kreatorów nowego ładu społecznego<sup>5</sup>. Szybko pojawiły się między partiami kłótnie i walka o władzę. Upadały rządy, pojawiły się afery i korupcja polityczna. Chyba jeszcze w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia Jarosław Kaczyński ukuł akronim „TKM”, który wśród polityków i dziennikarzy zrobił karierę. Wspominam o partiach, ponieważ w tamtym czasie jeszcze wierzono w sprawczą moc polityki, a podświadomym wzorem prawdziwej władzy

<sup>4</sup> Były to właściwie urzędy państwowe. Pamiętam, że stowarzyszeniem wyższej użyteczności była na przykład Polska Akademia Nauk. Być może jest to przypadek, ale w Trzeciej Rzeczypospolitej za rządów Sojuszu Lewicy Demokratycznej utworzono kategorię „stowarzyszeń pożytku społecznego”.

<sup>5</sup> W książce *Wstęp do socjologicznej teorii zrzeczeń* (Warszawa 1988) wyróżniłem dwa typy władzy politycznej: władzę obsługującą rzeczywistość społeczną i władzę kreującą rzeczywistość społeczną. Koncepcję tę rozwinąłem w pracy *Socjologia – społeczeństwo – polityka* (Rzeszów 2000).

było – przynajmniej dla liderów niektórych nowych partii – stanowisko pierwszego sekretarza. I to partyjniactwo w sowieckim stylu, które rozsiało się obecnie w Polsce, stało się prawdziwym nieszczęściem. Jesteśmy dzisiaj, w dobie zarazy, świadkami jego niszczącej siły.

Ponieważ zbliżam się już do limitu miejsca przyznanego mi przez redakcję w tym jubileuszowym tomie, poświęcę jeszcze tylko parę zdań temu głębokiemu podziałowi naszej wspólnoty narodowej na „pierwszy i drugi sort”. Rzeczywiście, społeczeństwo polskie na przełomie XX i XXI wieku podzieliło się na dwa (właściwie na trzy) wrogie obozy (trzeci obóz, indyferentny, stanowią ci, którym jest wszystko jedno). Obozy – pierwszy i drugi – wyłoniły się z długo mielących żaren historii. Pierwszy gromadzi „mentalnych potomków” kultury wiejskiej, chłopsko-szlacheckiej, i wydaje się dalekim echem targowicy, drugi – wyrosły z kultury miejsko-inteligenckiej, przywodzi na myśl konfederatów barskich. Pojęcie kultury „chłopsko-szlacheckiej” wymaga choćby krótkiego wyjaśnienia. Wydaje mi się, że najlepszym ko-

mentarzem, a zarazem pointą tych krótkich rozważań o polskim społeczeństwie obywatelskim, będzie następujący cytat: „Chociaż szlachta polska była kastą szczelnie zamkniętą, jako wyłączna twórczyni kultury narodu wywarła wpływ na jego warstwy, a nawet na masę ludową, która przejęła od niej formy życia, obyczaje, pojęcia i upodobania. Gdy chłop polski podniesie się wyżej za swego padołu, natychmiast stara się upodobnić do pana dworskiego. On swego stanu nie lubi, nie ceni i nie stara się go doskonalić w swojej sposób. Nasz lud zatem musi się najpierw odszlachcać, przestać być małą szlachecką, zanim zdoła nadać narodowi inną postać – demokratyczną. Na to przeobrażenie się musi Polska czekać długo i długo pasować się z dziedzictwem przeszłości” (Świętochowski 1936, s. 204–205).

Jak widać, okres blisko stu lat, które minęły od czasu napisania tej znakomitej książki, to za mało na zbudowanie w Polsce demokracji, o której pisał Arystoteles.

*Lanckorona,  
kwiecień 2020 roku*

#### BIBLIOGRAFIA

- Arystoteles. 1964. *Polityka*. Przeł. i przypisami opatrzył Ludwik Piotrowicz, wstępem poprzedził Konstanty Grzybowski, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Szacki, Jerzy (wybór i wstęp). 1997. *Ani książkę, ani kupiec: obywatel. Idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*. Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”.
- Świętochowski, Aleksander. 1936. *Genealogia teraźniejszości*. Warszawa: Towarzystwo Wydawnicze „Rój”.